XXV Festiwal Poezji „Maj nad Wilią”. Wilno 2018 r.

Romuald Mieczkowski

Będzie to wydarzenie szczególne w życiu kulturalnym ze względu na wyjątkowych gości: poetów, aktorów, filmowców i animatorów kultury z wielu krajów, m.in. z Australii, Austrii, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Czech, Belgii, Białorusi, z różnych zakątków Polski, z udziałem m.in. Doroty Masłowskiej, Stanisława Łubieńskiego, Grzegorza Kasdepki, Brygidy Helbig-Mischewski (Niemcy-Polska), Renaty Putzlacher-Buchtovej (Czechy), Andreja Chadanowicza (Białoruś), Stanisława Zawiślińskiego, Mariana Turskiego, Mirosława Ikonowicza (najnowsza jego książka pt. *Pohulanka*).

Przybędą znakomici artyści: Wojciech Pszoniak, Joanna Moro, Stanisława Soyka z zespołem. Nie zabraknie części wystawienniczej i filmowej, w ramach której odbędzie się premiera filmu pt. *Nieobecny* o „wileńskim Wojaczku” – Sławomirze Worotyńskim. Do Wilna przybędzie wnuczka pisarki wileńskiej Wandy Dobaczewskiej. Zaprezentowany zostanie cały szereg nowych książek.

W festiwalu, który odbędzie się pod hasłem 100-rocznicy Niepodległości na Litwie i w Polsce (polecam konferencję na temat złożonych wyborów niepodległościowych w Instytucie Polskim), wezmą udział czołowi pisarze i poeci litewscy, twórcy polscy. Słowem festiwal ma charakter interdyscyplinarny, a oferta jest bardzo różnorodna i bogata.

Recital Joanny Moro, 27 maja, godzina 17.00, Dom Kultury Polskiej, według tekstów XX-lecia międzywojennego i współczesnych, aranżacja muzyczna Mateusz Wachowiak i Konrad Wantrych.

Wieczór poezji polsko-litewskiej, 28 maja, godzina 18.00, Pałac Balińskich w Jaszunach, Wojciech Pszoniak i Birute Mar, oprawa muzyczna Jan Maksimowicz.

Stanisław Soyka Trio, 27 maja godz. 19.00, Dom Kultury Polskiej.

Grzegorz Kasdepke, 28 maja godz. 13.00, Okręgowa Biblioteka Publiczna im. Adama Mickiewicza. Tylko bez morałów! – spotkanie z polskim autorem książek dla dzieci i młodzieży i tłumaczką polskiej literatury Birute Jonuskaite.

30 maja godzina 17.00, Mosty Literackie – spotkanie z Dorotą Masłowską, Stanisławem Łubieńskim.

XXV MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL POEZJI „MAJ NAD WILIĄ”. PROGRAM.

100-LECIE ODBUDOWY NASZYCH PAŃSTWOWOŚCI

Niedziela, 27 maja

Zajazd. Hotel „Pan Tadeusz”(Ponas Tadas), Dom Kultury Polskiej (DKP, ul. Naugarduko 76)

13.00 – Udział we Mszy św. w kościele Wniebowzięcia NMP (Franciszkanów)

Dzielenie się słowem – refleksja liryczno-poetycka gości festiwalu (Trakų 9/1)

17.00-20.30 – Z okazji 25-lecia „Majów nad Wilią” w DKP:

– *Piosenki lat międzywojennych* – Recital Joanny Moro.

– Muzyka i aranżacje: Mateusz Wachowiak i Konrad Wantrych

– Premiera filmu *Nieobecny* (o „wileńskim Wojaczku” – Sławomirze Worotyńskim), z udziałem jazzmana Jana Maksimowicza, krewnych poety i twórców dokumentu

– Dwa kwadranse z poezją gości festiwalu

– Stanisław Soyka trio. Koncert Stanisława Soyki z zespołem

Poniedziałek, 28 maja

9.30 – Przywitanie z Adamem – tradycyjne zdjęcie przy pomniku Adama Mickiewicza

10.00 – Inauguracja z udziałem przedstawicieli Ambasady RP, jej Wydziału Konsularnego, Instytutu Polskiego w Wilnie, Związku Pisarzy Litwy i innych instytucji

10.20 – *Przedpołudnie Jednego Wiersza – poznajmy się!* Prezentacja twórczości gości festiwalu. Dom-Muzeum A. Mickiewicza (Bernardinų 8)

15.00-15.20 – Otwarcie wystawy fotograficznej Jana Skłodowskiego *Litewskim szlakiem Narutowiczów,* z udziałem autora, Instytut Polski (IP)

15.30 – Konferencja *Niepodległość niejedno ma imię – 100 lat odrodzenia państwowości Litwy i Polski.* Polacy w niepodległości litewskiej, m.in. St. Narutowicz, Michał Romer. Tadeusz Iwanowski (Tadas Ivanauskas), odrodzenie naszych państwowości w literaturze i sztuce. Z udziałem Tomasza Kuby Kozłowskiego (Dom Spotkań z Historią), moderują redaktorzy naczelni: Tomasz Otocki – portal „Przegląd Bałtycki”, Andrius Konickis – „Naujoji Romuva” i Romuald Mieczkowski – „Znad Wilii”

Dyskusja nt. integracyjnej roli literatury, punkt widzenia młodych twórców,

podsumowanie konkursu „Polacy Wielu Kultur”

Czynne będzie stoisko z książkami uczestników festiwalu. IP (Didžioji 23)

Wtorek, 29 maja

8.00-23.00 – *Śladami Józefa Piłsudskiego* – objazd autokarowy: Wilno – Cmentarz na Rossie (złożenie kwiatów przy Mauzoleum Serca Marszałka i na grobie Jonasa Basanavičiusa) – Pikieliszki – Bezdany – Podbrodzie – Powiewiórka – Zułów – Jaszuny

17.00-20.00 – *Tu u Ludwiki Śniadeckiej bywał Słowacki – ulubiony poeta Marszałka.*

– Najazd Poetów na Pałac Balińskich w Jaszunach:

– Premiera filmu *Nieobecny;* z udziałem jazzmana Jana Maksimowicza

– Koncert poetycki gości festiwalu

– Goście specjalni: Wojciech Pszoniak i aktorka litewska Birutė Mar

Środa, 30 maja

9.30 – *Przedpołudnie z filmem* Festiwalu Filmów Emigracyjnych i o Polakach Zagranicą EMiGRA. Prowadzi Agata Lewandowski

Filmy: *Nieobecny* (Litwa/Polska) i inne (zostaną podane później). IP (Didžioji 23)

14.00 – Konferencja prasowa. IP (tamże)

15.30 – *Pamiętamy o Celi Konrada – Środa Literacka* przy Klasztorze Bazylianów:

– *Inwokacja – nasz pacierz*

– Turniej Jednego Wiersza Młodych o Nagrody Czeladnika Poezji

17.00 – *Mosty Literackie*, spotkanie z Dorotą Masłowską, Stanisławem Łubieńskim

oraz tłumaczy polskiej literatury – Vytautasem Dekšnysem i Birutė Jonuškaitė. Prowadzi Joanna Tabor. Po spotkaniu występ jazzmana Jana Maksimowicza. Klub Pisarzy Związku Pisarzy Litwy. Pałac Ogińskich (Lietuvos Rašytojų Sąjunga, K. Širvydo 6)

20.00 – *Biesiada Poetów, Malarzy, Muzyków i ich Przyjaciół*

– Występy młodych twórców: Rob B. Coltona (Roberta Błaszkiewicza), Tomasza *Tamošiūnasa, Daniela Krajczyńskiego i Tomasz Snarskiego.*

– Degustacja potraw wileńskich. Polska Galeria Artystyczna „Znad Wilii" (Išganytojo 2/4, obowiązują zaproszenia)

Czwartek, 31 maja

10.00 – *W gościnie u literatów litewskich.* Rozmowa na temat translatorskie i współpracy w Związku Pisarzy Litwy. Ze strony litewskiej uczestniczą m.in. Irena Aleksaitė i Vytautas Dekšnys, Vyturys Jarutis, a także polscy poeci z Wilna.

Pałac Ogińskich – Związek Pisarzy Litwy (Lietuvos Rašytojų Sąjunga, K. Širvydo 6)

13.00 – *Miłosierdzie w Wilnie.* Odwiedzenie hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki

15.00-20.00 – *Niepodległość niejedno ma imię.* Wędrówki literackie po Wilnie z przewodnikami, wizyty w organizacjach i placówkach polskich oraz litewskich

Imprezy towarzyszące:

– **28 maja** o godz. 13.00 – *Tylko bez morałów* – spotkanie z polskim autorem książek dla dzieci i młodzieży Grzegorzem Kasdepką i tłumaczką Birutė Jonuškaitė w Okręgowej Bibliotece Publicznej im. Adama Mickiewicza w Wilnie

– **29 maja**, godz. 11.00 – Centrum Kultury w Solecznikach;

– **30 maja**, godz. 13.00 – w Progimnazjum im. Jana Pawła II w Wilnie

100-lecie reportażu w Polsce i na Litwie.

Dziennikarz – zawód dla cyników?

– **29 maja**, o godz. 11.00 – debata z udziałem polskich i litewskich dziennikarzy. Uczestniczą: Mirosław Ikonowicz – autor książki *Pohulanka*, Stanisław Zawiśliński – dziennikarz, pisarz i reżyser, prof. Andrius Vaišnys, Renata Butkiewicz – prezenterka Radia Znad Wilii i Dainius Radzevičius – przewodniczący Związku Dziennikarzy Litwy. Gość honorowy: Marian Turski

Informacja:

Romuald Mieczkowski, dyrektor i koordynator festiwalu

+48 601670296, +48 508764030; +370 62304830, znadwilii@wp.pl

Organizatorzy i wsparcie finansowe:

– Redakcja kwartalnika „Znad Wilii", Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie". Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za Granicą;

– Mazowiecki Instytut Kultury w Warszawie, Projekt sfinansowano ze środków MKiDN w ramach Programu Wieloletniego NIEPODLEGŁA na lata 2017-2021, w ramach programu dotacyjnego „Kulturalne pomosty"

Partnerzy: Instytut Polski w Wilnie, Dom Kultury Polskiej w Wilnie, Fundacja EMIGRA, Związek Pisarzy Litwy, Okręgowa Biblioteka Publiczna im. A. Mickiewicza w Wilnie, Pałac Balińskich w Jaszunach, Uniwersytet Wileński, Muzeum A. Mickiewicza, Radio Znad Wilii

—-

„Maj nad Wilią" we wspomnieniu Floriana Śmieji:

http://www.cultureave.com/wspomnienie-o-maju-nad-wilia/

Wspomnienie o „Maju nad Wilią”

W tym roku „Maj na Wilią” czyli spotkania poetyckie w Wilnie organizowane przez poetę i zapaleńca Romualda Mieczkowskiego odbywają się już po raz dwudziesty piąty. Historia festiwali jest bogata, a liczba ciekawych ludzi, którzy spotkali się w Wilnie układa się w barwną mozaikę. Oto historyczna relacja „Maja nad Wilią” z 1999 r. z jak najbardziej aktualnym przesłaniem.

Redakcja

Widok na Wilno, fot. Romuald Mieczkowski

Florian Śmieja

W dniach 2-5 maja w Wilnie już po raz szósty odbyły się Międzynarodowe Spotkania

Poetyckie „Maj nad Wilią”. To dzięki wytrwałemu wysiłkowi zapaleńców inspirowanych przez Romualda Mieczkowskiego, poetę i redaktora dwutygodnika „Znad Wilii”, a zarazem właściciela Polskiej Galerii Artystycznej, impreza powstała i ściąga do miasta rok rocznie ludzi pióra, zwłaszcza poetów, którzy wśród pamiątek wielkich tradycji kulturalnych i w cieniu potężnych duchów, szukają wrażeń, inspiracji i kontaktów z pokrewnymi ludźmi.

Autobus z Warszawy jechał od Suwałk istnymi alejami bocianich gniazd przy ogromnym księżycu w chłodną noc osiągając mityczne Wilno. Dziwne było pierwsze wrażenie, kiedy spotykani na ulicach przechodnie nie znali języka polskiego w mieście, które Polakom tyle zawdzięcza.

W rocznicę Konstytucji 3 maja przywitała nas w dostojnej sali Związku Pisarzy Litwy dyrektorka Klubu Pisarzy Janina Rutkauskiene. Następnie udaliśmy się pod pomnik Adama Mickiewicza obok kościoła św. Anny, aby złożyć kwiaty. Pomnik jest dziełem powojennym, elementy projektowanego pomnika polskiego, płaskorzeźby, uplasowane są w pobliżu. Stamtąd ruszyliśmy na cmentarz na Rossie, gdzie zebrał się tłum Polaków czekających na oficjalne złożenie wieńców i kwiatów na grobie Matki marszałka Józefa Piłsudskiego. Po hołdzie Ambasador RP profesor Eufemii Teichmann, wieńce i kwiaty składały organizacje społeczne, młodzieżowe i prywatne osoby. Obecni byli liczni kombatanci w beretach z orzełkami. Przy grobie baczną straż pełniły harcerki, a obok stał chór górników miedzi z Lubina w galowych mundurach w czakach z białymi pióropuszami. Dla mnie i kolegów była to okazja, by pod pełną erudycji batutą poety Wojciecha Piotrowskiego odbyć pielgrzymkę po słynnym cmentarzu i zanotować miejsca spoczynku tylu znakomitości, chluby wielkiej przeszłości miasta. Ze szczególnym zainteresowaniem wędrowaliśmy do grobów rodziny Słowackiego, Władysława Syrokomli i zasłużonych dla społeczności miasta osobistości. Wzruszył kamień, który zapadł się w ziemię i odczytać na nim można było tylko jedno słowo: „Cieniom”. Obecność świeżych mogił litewskich wydaje mi się dobrym znakiem, że cmentarz pozostanie.

Wilno, Ostra Brama, fot. Romuald Mieczkowski.

Po południu przed ratuszem, niestety przy małej publiczności, gdyż dął niezwyczajnie zimny wiatr, chór górników z Lubina dzielnie śpiewał polskie pieśni, a wtórowała mu litewska orkiestra wojskowa grając polskie melodie ludowe, narodowe, a nawet legionowe. Trzeba było być obecnym, by uwierzyć, że w odpowiedzi na górników „Bo za naszą Polskę idą w bój”, Litwini replikowali brawurowym marszem „My Pierwsza Brygada”.

Zwiedzaliśmy Wilno z wielkim zapałem (większość była po raz pierwszy, ja liczyłem 12 lat, kiedy zobaczyłem miasto i po dzień dzisiejszy pamiętam gościnność i kokieterię uczennic Gimnazjum i Liceum im. Elizy Orzeszkowej). Robiliśmy zdjęcia

pod domem w którym mieszkał Słowacki, w podwórzu na które wychodziło mieszkanie Mickiewicza. Weszliśmy z uszanowaniem na cudowny dziedziniec Uniwersytetu Wileńskiego z kościołem św. Jana. To dzień później w dostojnej auli 122 miałem spotkanie z kilkudziesięcioma studentami polonistyki i ich opiekunem, profesorem Algirasem Kaledą. Jego ilustrowany, po polsku wydany „Zarys literatury litewskiej" przywiozłem z sobą do Kanady. Ma służyć jako drogowskaz dla zainteresowanych literaturą Polaków. W postscriptum czytam: „… Pomimo bliskości terytorialnej i kulturowej Litwy i Polski, długiej wspólnej dla naszych państw historii, literatura litewska jest dla Polaków nieco <egzotyczna>, znana jeszcze w małym stopniu". Przyda się zapewne również tłumaczom, którzy, jak Alicja Rybałko czy Wojciech Piotrowski z Wilna, usiłują przybliżyć czytelnikowi polskiemu literaturę, a zwłaszcza poezję litewską.

Godła w Katedrze, fot. Romuald Mieczkowski.

W odnowionej katedrze okazale prezentowała się kaplica św. Kazimierza, zdumiewała bryła i wnętrze kościoła św. Piotra i Pawła, wzruszyła Msza za Ojczyznę odprawiona w kościele św. Ducha, jednym z cudownych kościołów barokowych, z

których tak słusznie słynie Wilno. Kilka kościołów było w remoncie, cała starówka odnawiana jest z wielkim pietyzmem. Chętnie widzielibyśmy więcej napisów polskich, tak dokładnie pousuwanych.

Oprócz zwiedzenia muzeum im. A. Mickiewicza pojechaliśmy na peryferia Wilna do Markuć obejrzeć znajdujące się w dawnym domu Grigorija Puszkina muzeum jego ojca, pomnik i cerkiewkę. W Jaszunach przed ruiną pałacu wspominaliśmy jego cienie: J. Śniadeckiego, A. Mickiewicza i nieszczęśliwie w Ludwice Śniadeckiej kochającego się Juliusza Słowackiego. Na Borejszczyźnie widzieliśmy pamiątki po Władysławie Syrokomli. Tam przy wieczornym ognisku odwiedziła i pogawędziła z nami pani Ambasador RP, przybył też konsul generalny, profesor M. Jackiewicz, a wśród innych gości poznałem Jerzego Głuszaka, dyrektora oddziału Kredyt Banku w Wilnie, jedynego polskiego banku działającego na Litwie.

Ponieważ „Maj nad Wilią” był przede wszystkim zlotem poetów, poezja rozbrzmiewała wszędzie: przy ognisku na Borejszczyźnie, w piwnicy pod Muzeum im. A. Mickiewicza oraz w polskich szkołach w Wilnie i okolicy. Poezja ta uwzględniała lokalną tradycję wielokulturowości: recytowano po polsku, po białorusku, litewsku, łotewsku, niemiecku, ukraińsku i rosyjsku. Ballady rosyjskie rozlegały się na biesiadach w Polskiej Galerii w otoczeniu bogatego zbioru obrazów artystów lokalnych i gościnnych.

Irena Wyczółkowska i Florian Śmieja, Wilno 1999 r.

Ważny element zjazdu stanowiły wizyty poetów w szkołach polskich. Towarzyszyłem Irenie Wyczółkowskiej, poetce zamieszkałej w Opolu, w spotkaniu ze starszą młodzieżą w wileńskiej Szkole Średniej nr 11 im. Adama Mickiewicza. Liczy ona ponad 1200 uczniów i posiada okazały, nowoczesny budynek. Czytaliśmy uczniom swoje wiersze, a następnie gawędziliśmy z nimi i ich wychowawczynią. Jest to jedna z ponad stu kilkudziesięciu szkół polskich utrzymywanych przez władze litewskie. Sądzę, że te wizyty, osobiste kontakty z młodzieżą polską na Litwie, są szczególnie cenne i miłe dla obu stron. Młodzież na nie czeka, a z zasady odwiedziny na prowincji są bardzo ciepłymi świętami swojskości.

Oprócz poetów z Polski (niekiedy reprezentujących mniejszości np. ukraińską), przyjechała poetka i tłumaczka Renata Schmidgall z Niemiec, z Łotwy – tłumacz

Herman Margers Majewskis, z Białorusi – Michał Wołosewicz oraz rosyjski poeta i tłumacz Witalij Asowskij. Poecie ukraińskiemu z Kijowa nie udało się na czas uzyskać wizy.

Trudno przecenić korzyści płynące ze spotkań ludzi pogranicza. Serdeczne kontakty ludzkie uzupełniają jeśli nie wręcz umożliwiają oswajanie surowych przestrzeni stwarzanych nam przez historię i polityków, dają lepszą szansę współżyciu i współpracy. Ks. Tischner napisał kiedyś: „Trzeba, aby pogłębiała się nasza wzajemność. Jesteśmy nie tylko ze sobą, ale i dla siebie". Więcej poetów polskich powinno wziąć sobie do serca te słowa i uczestniczyć w spotkaniach nad Wilią. Zaręczam im, że nie pożałują.

_____

Tegoroczny „Maj nad Wilią" w stulecie niepodległości Polski i Litwy odbędzie się w dniach 27-30 maja. Szczegółowy program ukaże się na Culture Avenue w czwartek 24 maja 2018 r.

Tymczasem zapowiedź w wykonaniu aktorki Joanny Moro, która będzie gościem festiwalu:

http://www.cultureave.com/wp-content/uploads/2018/05/mik2_Moro_b.mp3

Amerykańskie spinki ojca

Romuald Mieczkowski (z lewej) po odebraniu nagrody dla dziadków – Krzyża za Ratowanie Życia, z rąk prezydenta Valdasa Adamkusa (z prawej), fot. arch. R. Mieczkowskiego.

Romuald Mieczkowski

Przeglądając rodzinne archiwa, znalazłem list z Ameryki do mojej matki z początku lat pięćdziesiątych. Na stemplu pocztowym nie udało się odczytać daty. Czytelna jest tylko pieczątka z napisem *mieżdunarodnoje*. Na wstępie listu są słowa:

> *Kochana, Jadziu i cała Rodzina, jestem zadowolona, że u Was wszystko dobrze, że zdrowy kochany Tatuś Stanisław…*

I dalej list jak list, pisany niewprawną ręką, z ortograficznymi błędami. Opowieść o sprawach przyziemnych, o tym, że córka Krysia wyszła za mąż, ma dwie córeczki i syna, że razem z Nochimem autorka listu prowadzi sklep mięsny i tego starczy na

życie, że tak w ogóle, narzekać nie ma czego. Dalej informuje, że Lejba i Lejbowa przez pewien czas byli na wsi, gdzie hodowali kury, ale rzucili to zajęcie i przyjechali do Nowego Jorku, gdzie i im powodzi dobrze. W końcu nadawca listu obiecuje wysłać paczkę, pozdrawia i *całuje niezliczoną ilość razy.*

Szara koperta, zniszczona przez czas. Pisała Sonia Gołąb, i adres: 1920 Woltuway, Bronx 53, N.Y. Ulica może mieć inną pisownię, gdyż trudno odczytać jej nazwę.

Dom Pietrowskich. W centum dziadek Stanislaw, fot. arch. R. Mieczkowskiego.

Odgrzebuję szczątkowe fragmenty tej historii z dzieciństwa o rodzinie żydowskiej, którą szczęśliwie w czasie wojny uchronił mój dziadek Stanisław Pietrowski. Niestety, rodzice zeszli nagle i dość młodo z tego świata i nie znam szczegółów przyjaźni mojej matki z Sonią Gołąb. Pamiętam, jak prosiliśmy o przesiąknięte zgrozą opowieści z czasów wojny. Dziadek mieszkał na *odnosiołku*, po środku pola stała jako jedyna jego zagroda. Na jego hektarach stanęła potem niemal cała dzielnica

mieszkaniowa Wilna – Poszyłajcie. Kilka drzew dziś znaczy topografię byłego domostwa, tuż obok zbudowano podstację elektryczną.

Przed wojną był typowym ziemianinem. Prowadził gospodarstwo i z tego żył. Całkiem nieźle. W czasie wojny przychodził z pomocą Żydom. Po prostu jako parobkowie i „dalecy krewni" pracowali oni na gospodarstwie, powiększając i tak liczną rodzinę. Umorusani, o spracowanych rękach, w tym miejscu nie rzucali się szczególnie w oczy, choć – co tu mówić – mimo podrobionych dokumentów, ryzyko istniało duże. Były momenty, kiedy rodzina wraz z „krewnymi" stała pod ścianą, zaś dom lada chwila miał być podpalony. Ale litewska policja była przekupna – w czasie wyjaśniania podejrzeń dziadek Stanisław wytrwale stał przy swojej wersji i dla załagodzenia sytuacji coś przynosił, potem jeszcze przynosił, aż w końcu na pewien czas dawano spokój. Najazdy takie powtórzyły się dwa albo trzy razy.

Jadwiga Mieczkowska – matka autora, fot. arch. R. Mieczkowskiego.

Matka opowiadała o tym, jak w czasie, kiedy jej najbliżsi wraz z Żydami czekali na decyzję – czy mają odmaszerować w stronę Ponar, czy ich rozstrzelają na miejscu, ona jako najmłodsza, schowana na strychu, po cichu płakała, spoglądając przez szczeliny w deskach na podwórko. Dziś trudno wyjaśnić, ile kosztowała cena życia, ale pertraktacje dziadka były skuteczne – wojnę przeżyli wszyscy.

Po wojnie Żydzi wyjechali. Z początku jako obywatele Polski „za Bug”, potem trafili za ocean. Zachowali swą wdzięczność rodzinie Pietrowskich. Przez pewien czas przysyłali paczki. Raz w udziale matki przypadła niezwykle modna, bo z jakiegoś błyszczącego materiału sukienka, ojciec dostał rulon sukna w kratkę na garnitur, koszulę i plastikowe spinki ze słonikami. W czasie przyjęć rodzinnych ciotki obowiązkowo chciały pomacać tkaninę, która „nie gniecie się”, zaś ojciec był dumny

ze swego „amerykańskiego” garnituru i nylonowej koszuli.

Helena Mieczkowska i Stanislaw Pietrowski, babcia po ojcu i dziadek po matce, fot. arch. R. Mieczkowskiego.

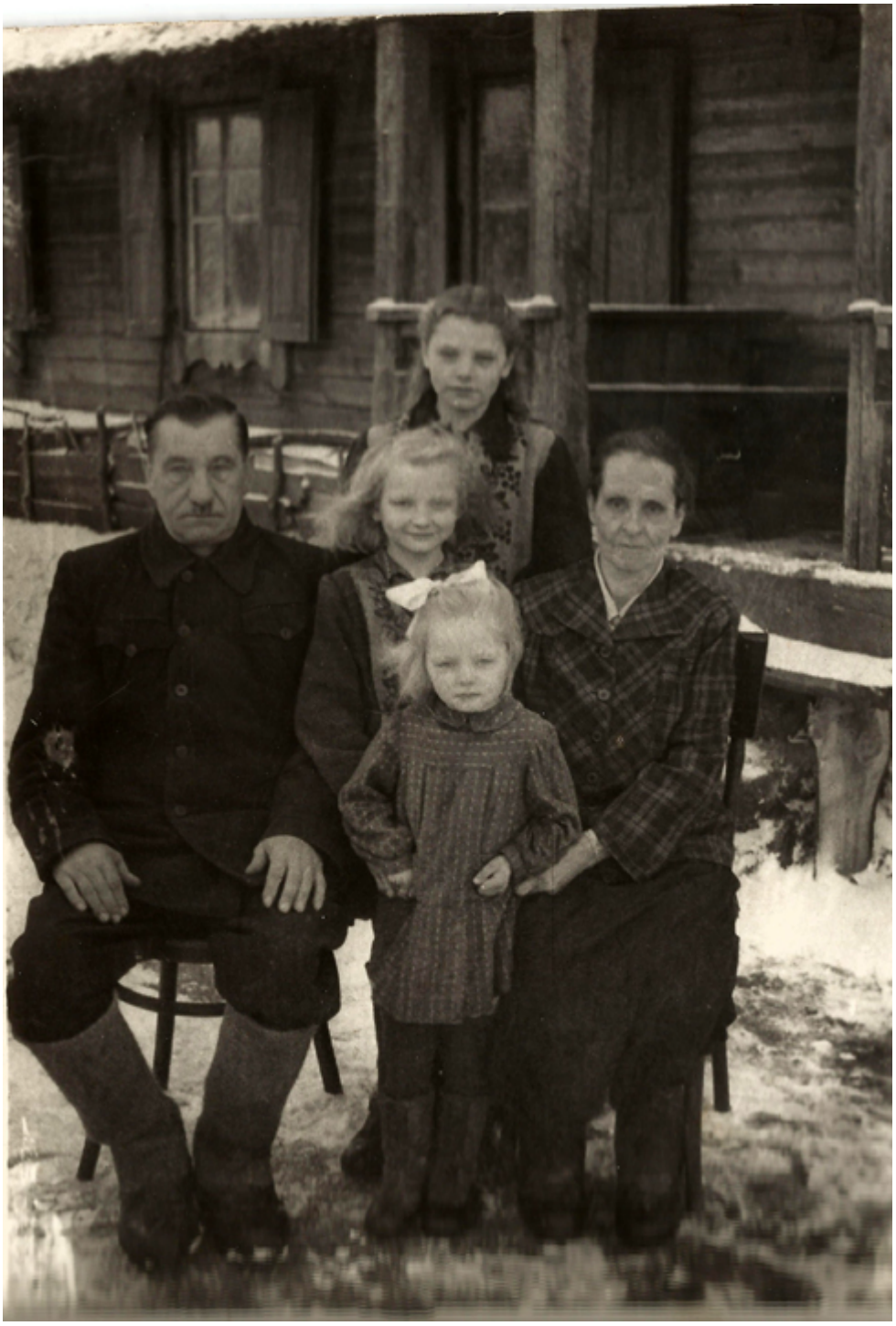

Maria i Stanisław Pietrowscy z wnuczkami, pocz. lat 50., fot. arch. R. Mieczkowskiego.

Listów z Ameryki było więcej. Ale jak to bywa w życiu – rodzina się rozproszyła, nie stało starszych. Jeszcze w niedalekich czasach starano się nie przyznawać do jakichś znajomości zagranicznych. Przetrwały tylko śmieszne amerykańskie spinki ojca.

23 września 1999 roku prezydent Litwy Valdas Adamkus nagrodził pośmiertnie moich dziadków – Marię i Stanisława Pietrowskich Krzyżem za Ratowanie Życia,

składając wyróżnienie na ręce autora niniejszej opowieści.

Miłosz w Wilnie oczekiwał cichego pobratymstwa

Marek Skwarnicki, fot. http://bookhaven.stanford.edu

Rozmowa Romualda Mieczkowskiego z Markiem Skwarnickim na temat przyjaźni z Czesławem Miłoszem

Romuald Mieczkowski: Niewiele osób może poszczycić się tak bliskimi

kontaktami z największymi osobistościami współczesności. Pozostańmy w kręgu literatury, prosiłbym opowiedzieć o przyjaźni z Czesławem Miłoszem.

Marek Skwarnicki: Przyjaźń z Miłoszem, rozwijała się nie tak od razu, narastała latami, zwłaszcza w krakowskim okresie poety, obejmującym ostatnich dziesięć lat jego życia i polegała również na bliskości wileńskiej. Prawda, ja nie urodziłem się w Wilnie, tylko w Grodnie, ale jak wiadomo – „czym skorupka za młodu nasiąknie…" – ciągle odkrywałem i teraz odkrywam w sobie ową kresowość, ja się czuję w Wilnie, jak w swoim miejscu. Ta swojskość wyraźnie była w Miłoszu. Żonę mam z Wilna, tu urodzoną, repatriantkę. Jej rodzina do Polski wyjechała chyba w 1946 roku. Poznałem ją w Toruniu, myślę, że zbliżyła nas owa kresowość, ponieważ taka była tradycja naszych domów. Umownie mówię „kresowość", mając na myśli historyczne rodowody naszych rodzin, nie tylko wileńskie. Czas, spędzony z Miłoszem, był dla nas poniekąd w sporej mierze przypomnieniem Wilna – ten gród tylko z pozoru był *miastem bez imienia.* Czytając te wiersze od razu człowiek wiedział, że chodzi w nich o Wilno. I chłonął ten klimat, który również z wielu jego wierszy płynie. I nie tylko z wierszy. Poddawałem się urokowi miłoszowskich wypraw w staropolskość, które on robił z wielkim porywem i sentymentalnością. Spotykam ją tutaj i teraz, podczas pobytu na Litwie, słuchając chociażby w czasie wycieczki do Szetejń chóru starszych pań z Kiejdan. Tak śpiewała moja teściowa, tak grała na gitarze, jak jedna z tych pań. Spotkałem się więc ze zjawiskiem cofniętym kulturowo o ileś tam lat. I to jest ta pielęgnacja tradycji, jakie nie zachowały się już gdzie indziej. Ta rzewność urzeka nadal. Podobna rzewność była w twórczości Miłosza.

RM: Są tego przykłady. W rozmowach z Noblistą obecna więc była Litwa…

MS: I to w dużym stopniu. I przede wszystkim Wilno. Żona, jak pierwszy raz pojechała na Litwę i była w Szetejniach, to po wyjściu z autobusu zerwała z pobliskiego pola pąk kłosów żyta. Po powrocie do Krakowa wręczyła je Miłoszowi. I te kłosy potem u poety wisiały na ścianie, jako drogi symbol tych stron.

RM: Jak Czesław Miłosz oceniał po latach swoją ojczyznę?

MS: To był stosunek skomplikowany. Dlaczego, zrozumiałem to dopiero po rozmowach w Wilnie. Zrozumiałem, dlaczego Miłosz po pobycie w Wilnie był czymś zrażony. Nie śmiałem wtedy pytać, czym. Wiedziałem jednak, że coś go boli. Myślę,

że poeta spodziewał się innego stosunku Litwinów do Polaków. Kiedy tu przybył, znany i pełen chwały, jemu wcale nie był potrzebny ten wielki entuzjazm, z jakim go witano, jemu potrzebne było ciche pobratymstwo Litwinów i Polaków.

RM: Czy o tym mówił?

MS: Unikał tego tematu, ale w jakichś postaciach on ciągle powracał. To był jego wielki dramat życiowy – czterdzieści lat przecież Miłosz żył w Ameryce, był – tak rzec można – człowiekiem świata, kultury uniwersalnej. Co by nie powiedzieć, Kraków jest pewną prowincją w stosunku do wielkich metropolii kulturalnych świata, w których bywał Miłosz i w których był honorowany, bo poza Noblem miał wiele innych nagród. Co napisał wiersz, to „New Yorker" mu drukował, swoje zrobił pobyt we Francji i współpraca z przedstawicielami tamtejszych kręgów kultury. To wszystko stawiało go w czołówce. Ale on jednak – co jest najistotniejsze – pozostawał bardzo prostolinijny, był „kresowo prosty" i oczekiwał, że do niego na Litwie równie z tą prostotą będą się odnosić. Tymczasem większość spotkań odbywało się na wysokim, oficjalnym poziomie państwowym, oczekiwano od Noblisty deklaracji politycznych. I dlatego czuł się urażony, bo on się wcale nie wywyższał.

Wilno, fot. pinterest

RM: A jakie refleksje nasuwają się Skwarnickim przy tym pobycie w mieście nad Wilią?

MS: W tej ocenie są różnice pomiędzy żoną i mną. Pierwsze, co zrobiła ona, to pojechała na Antokol, by zobaczyć miejsce, w którym się urodziła. Przystanęliśmy przed Filharmonią, gdzie wtedy mieściło się jej gimnazjum. Ja natomiast byłem w Wilnie dwa razy, pierwszy raz krótko, bo to była jednodniowa wycieczka. Tak naprawdę to nie był ten pierwszy raz, bo mnie, jako cztero- pięcioletnie dziecię, mama przywoziła z Grodna, kiedy tu przyjeżdżała po modne ciuchy. Należała do oficerskiej rodziny, nie była to specjalnie majętna szlachta. I ja pamiętam tamte wyprawy. Ale dopiero podczas przyjazdu na „Maj nad Wilią" poczułem, czym jest Wilno. Zachwyca jego piękno architektoniczne, z unikalną pozostałością dawnych wieków, harmonię pomieszaną z nowymi zabudowaniami. Pobyt w Wilnie, które przecież we mnie istniało również jakoś poetycko, uświadamia pewną spójność

pomiędzy naszymi narodami, może dlatego, że jesteśmy razem w Unii, że przed nami roztaczają się nowe możliwości. Trochę mnie razi jednak zamknięcie się Litwinów – ja się po świecie nieco nawłóczyłem, ale rzadko kiedy byłem tak odcięty kontaktowo, otóż trafiłem do dziwnego świata, w którym istnieje kultura europejska – choćby poprzez obecność gotyku, renesansu, baroku i innych stylów, a jednocześnie – taka zamknięta w sobie enklawa. Zdaję sobie sprawę, że Litwa jest malutka i chce zachować swą odrębność, ale większe otwarcie się wobec przybyszy z Polski na pewno by jej nie zaszkodziło. To nie powinno być źródłem żadnych kompleksów. Wielokulturowa spuścizna to majątek w kontekście coraz bardziej powszechnej kultury masowej Europy, zaś spotkanie terenów z tak pielęgnowaną własną tożsamością i odrębnością bywa wielkim przeżyciem.

Marek Skwarnicki opisał historię swojej przyjaźni z Czesławem Miłoszem w książce „Mój Miłosz", wyd. Biały Kruk, Kraków 2004 r.

O skiążce od wydawcy:

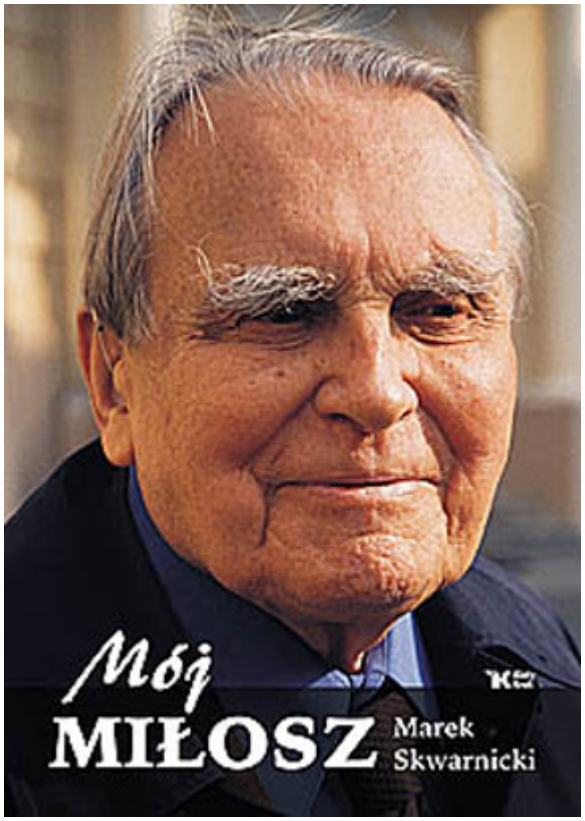

Wspomnienia doprowadzone do ostatnich dni życia Noblisty. Z listów i rozmów, które obejmują niemal pół wieku, wyłania się Miłosz znacznie ciekawszy niż z bardziej lub mniej przychylnych opracowań i biogramów. Korespondencja i osobiste spotkania mówią o nim być może coś więcej nawet niż spuścizna literacka; są kluczem do kolejnych drzwi, za którymi staje prawdziwsza postać Czesława Miłosza. Marek Skwarnicki – znakomity pisarz i tłumacz z kręgów katolickich, w okresie komunistycznym będących enklawą wolności – od ponad pół wieku przyjaźnił się z Czesławem Miłoszem. Jego wspomnienia ukazują całą epokę, w której zapisali się bohaterowie tej książki. Obszernie cytowana korespondencja

Miłosza ujawnia wiele jego osobistych sympatii (lub antypatii) oraz rozterki duchowe wielkiego artysty. Marek Skwarnicki towarzyszył mu także w ostatnim czasie, gdy zmagał się on ze śmiertelną chorobą. Wielkim walorem książki są dokumentalne, nieznane fotografie (ponad 60!) m.in. brata Noblisty, Andrzeja oraz Adama Bujaka.

Zdaniem prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Aleksandra Fiuta książka Marka Skwarnickiego to „książka wyjątkowa, stanowiąca zapis przyjaźni starego poety z młodym poetą".

„Ten *Mój Miłosz* powstał z mojego przywiązania do niego, które było wcześniejsze niż poznanie osobiste" – powiedział Marek Skwarnicki, opowiadając o swojej wczesnej fascynacji wierszami Czesława Miłosza z tomu „Ocalenie". Jak podkreślił, fascynacja ta miała wsparcie w jego przekonaniu o podobieństwie doświadczeń.

Kolejnym etapem znajomości było związanie się Marka Skwarnickiego z „Tygodnikiem Powszechnym", co sprawiło, że Czesław Miłosz zaczął czytać jego teksty. Dopiero znacznie później, po wymianie listów, doszło do osobistego spotkania obu twórców.

Jak przyznał autor, bezpośrednim impulsem do napisania książki był fakt, że natknął się na informację w Internecie, że jego listy do Miłosza sam poeta zdeponował w archiwum na uniwersytecie w Yale.

„Kiedy po ukończeniu książki spytałem go (Miłosza), jak by określił jej charakter, powiedział: *To jest opowieść o przyjaźni w trudnych czasach starego pisarza z młodszym*" (Marek Skwarnicki w pierwszym rozdziale swojej książki).

Marek Skwarnicki zmarł w Krakowie w 2013 roku.

W kawiarni, gdzie niegdyś grano jazz

Cafe Neringa w Wilnie

Czas wchodzi do Wilna poprzez drzwi kawiarni.

Brodski "Café Neringa".

Romuald Mieczkowski

Przelewa się wciąż ta sama fontanna w foyer „Neringi". Od lat nie zmienił się wystrój wnętrz. Dwie sale. Ten sam przeszklony sufit, na ścianach pseudoludowe freski z drewnianą boazerią, trochę wygodniejsze krzesła. Na scenie fortepian. Dawni bywalcy restauracji, którzy dziś przypadkowo tu zawędrują w poszukiwaniu swej młodości, mają wrażenie, że za chwile wyjdzie Ganelin, żeby w towarzystwie swego

tria pograć standardy jazzowe. Jego popisy oklaskiwać będzie Venclova, przebywający gościnnie w Wilnie akurat Brodski, a wraz z nimi cała ta pstra cyganeria, która stale dawała drobne łapówki odźwiernym, żeby tu trafić…

Wspominam atmosferę sprzed trzydziestu lat, kiedy zacząłem preferować to miejsce nad innymi, jak ubiegaliśmy się o względy „cerbera" albo inaczej „bramkarza", dając mu składkowego rubla – w nadziei, że zaliczy nas w poczet stałych bywalców – abyśmy jako wybrani, szpanując, mogli przejść przez szpaler oczekujących w kolejce w duszne i słotne wieczory na wejście, jako część owej cyganerii, która zostanie uczestnikami i świadkami kawiarnianego spektaklu, a potem będzie szczycić się, kogo akurat poznała.

A poznałem tu niemało osób – dziennikarzy, dzisiejszych asów i całkiem zapomnianych, pisarzy i poetów, malarzy, muzyków, niedocenionych artystów i prawdziwe sławy. Jest to jednak temat na inną opowieść. Często taka znajomość kosztowała, bo wypadało fundnąć ze stypendium, a potem ze skromnej pensji, ale jakoś starczyło na kolejne przyjście…

A więc grano tu jazz. Przy stolikach – faceci, dziwacznie jak na tamte ponure czasy ubrani, długowłosi, w swych pierwszych dżinsach marki „Odra", szczęśliwcy w firmowych, najczęściej też *via* Polska, w skórzanych kurtkach i w żółtych lub czerwonych skarpetkach, ale i o wyglądzie poważnych profesorów, w garniturach i przy krawatach, choć byli też – rzecz nie do pomyślenia – światowcy w apaszkach! Intelektualistki (czy takie w ogóle chodziły do kawiarni?) i śmiejące się studentki artystycznych uczelni w minispódniczkach, te „jazzowe" – też w dżinsach. Nie tańczono tu, chyba przy szczególnych okazjach, gdy w głowie szumiało wino…

Kuchnia była tu tradycyjnie dobra. Podobno od samych początków, kiedy w końcu lat pięćdziesiątych, w dobie „odwilży", zbudowano pierwszy w mieście po wojnie współczesny gmach hotelu i kawiarni. Firmowym daniem „Neringi" były kotlety „po kijowsku", coś w rodzaju *de volaille* z drobiu w tłuszczu. Nikt nie wie, dlaczego nazwano je „po kijowsku", ale taki jadłospis był zatwierdzony na cały Sojuz, z tym, że gdzie indziej z braku surowca przeważały pierożki z kapustą. Popularnością cieszyła się sałatka „stołeczna". Ta nazwa była nieporozumieniem. Kiedy z jakiejś okazji zaprowadziłem tu rodziców, powiedzieli – jakaż ona „stołeczna", to zwykła, domowa,

tylko gorsza i bardziej „upiększona” sałatka, z kawałeczkami kiełbasy, gotowanymi ziemniakami „w mundurach”, a wszystko pokrajane w kwadraciki, plus inne niewymyślne socjalistyczne dodatki. Ale sałatka ta miała powodzenie: była tania.

Piło się w „Nerindze” raczej wytrawne trunki, wszak była to „inteligencka” knajpa – głównie wina i koniaki. Prócz mołdawskich i z republik sowieckiego Zakaukazia węgierską – „byczą” i „niedźwiedzią krew”, ale i rizlingi, były delikatne słodkie wina rumuńskie, popularnością cieszyła się bułgarska „Gamza”. Był czas, że nie podawano jej w butelkach – okrągłych bańkach, lecz „dla podniesienia kultury picia” w kieliszkach, jeśli się nie mylę – po 38 kopiejek za setkę. Dla wygody towarzystwo zamawiało od razu z dwadzieścia-trzydzieści kolejek… Kelner był wielkim panem, ciągle go trzeba było nagabywać, łapać, kiedy prześlizgiwał się między stolikami, a on ciągle udawał, że nie widzi gościa. Prawda, w „Nerindze” pracowały kelnerki, większość których znaliśmy po imieniu. Wśród bułgarskich win było też „Caberne” z goryczą korka… Kto wolał coś mocniejszego, zamawiał rum kubański. Były „etapy” egipskiej anyżówki, arabskich rumów, portugalskiego porta. Szampan raczej sowiecki, wódka – na dalszym planie i raczej wytrawna, choć kto chciał „pod śledzika” napić się czystej, zawsze ją dostał.

Fortepian przywołuje wspomnienia, a tymczasem z taśmy dolatują dźwięki jakiejś orkiestry – może Paula Mauriata, może Jamesa Lasta. Sentymentalne i wiecznie zielone przeboje, wyłapuję z tego „Strangers in The Night”, „Spanish Eyes”, „Love Me Tender”. Są „Parasolki z Cherbourga”, „Love Story”. Muzyczka płynie dyskretnie, jak przelewająca się w głębi fontanna, można sobie pogadać. Jadłospis dziś znacznie grubszy niż kiedyś, ale z dawnych potraw niewiele, chyba tylko „karbonat” czyli kotlet schabowy. Niektóre nazwy stały się politycznie niepoprawne, próżno więc prosić o dawny kotlet po kijowsku, wódkę moskiewską czy szaszłyk gruziński. Dla gościa z Ameryki z potraw lokalnych zamawiam chłodnik i cepeliny.

Jest ich nie za wiele. Przeważają raczej „wszędobylskie” dania jak befsztyk i *boeuf Stroganov*, dużo zagranicznych nazw, z których trudno się zorientować, co się pod nimi kryje. Na deser – truskawki w cukrze, lodów zabrakło. Aż 60 porcji pochłonęła tuż przed nami grupa młodych ludzi z Danii.

Potrawy smakowały gościowi, dawnemu wilniukowi, który w międzyczasie

wspominał przedwojenną gastronomię Wilna. „Tylko jakoś tu smutno” – zauważył. Rzeczywiście, światła mało, wszyscy tacy poważni, nawet młodzi ludzie, za sąsiednim stołem chłopak z dziewczyną, obydwoje jak „ziemię sprzedawszy”. Gość przywołał wspomnienia, jak to bywało wesoło w „Zaciszu”, „Strallu” – Białym, Zielonym i Czerwonym, co się działo w „Literackiej”. Ja przywołałem swoje wspomnienia odległe o pokolenie. Przytaknąłem – rzeczywiście, nie jest wesoło.

A „Neringa” znalazła kolejne swe wcielenie – jako część składowa „Scandic Hotelu”.

Cafe Neringa w Wilnie

Artykuł opublikowany w „Liście oceanicznym”, dodatku kulturalnym „Gazety” z Toronto w 2004 r.

Szczęście w Wilnie

Zygmunt Vogel, Ulica w Wilnie.
XIX w. Muzeum Narodowe, Kraków.

Wileńska karta w twórczości Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

Romuald Mieczkowski

Słowa te nawiązują do poezji Gałczyńskiego, a mianowicie do jego wileńskiej karty w twórczości. Kiedy mówimy o Wilnie literackim, najczęściej nie w sposób uniknąć pewnego stereotypu, jaki się zamyka w klasycznej klamrze historii literatury polskiej z etapem wileńskim. Tę klamrę tworzą dwa wspaniałe „M”: Mickiewicz i Miłosz. Przy okazji przypominamy innych twórców, pochodzących z tej ziemi, bądź dawnych kresów. W niepamięć jednak idą ci twórcy, którzy byli tu „przybyszami”. A przecież dali się zauroczyć tej Ziemi, poświęcili jej piękne karty swojej twórczości!

Gałczyński do Wilna przyjechał w roku 1934, miał zamiar tu pozostać z rodziną na zawsze. Ściągając swą żonę – *srebrną Natalię,* w postaci zaproszenia wysłał jej wiersz pt. *Szczęście w Wilnie,* wydrukowany po raz pierwszy w „Słowie" Stanisława Cat Mackiewicza. Potem stale drukował i w innych pismach wileńskich – w „Żagarach", dodatku do wspomnianego tytułu, w „Środach Literackich", „Kurierze Wileńskim". To Gałczyńskiemu zawdzięczamy romantyczną, pomarańczowo-zieloną aurę miasta, pełną zaczarowanych dorożek, *„płynących w mglistość",* z Gerwazeńkiem i Protazeńkiem, strażnikami mitu grodu nad Wilią.

Gałczyńscy mieszkali na Zarzeczu, przy ul. Młynowej 2, tuż przy dzisiejszym placu z pomnikiem Anioła Zarzecza, przy *„Wilence, rzeczce małej, swarliwej, / łkającej czarno, ciemno, po rosyjsku".* Innym razem o niej napisze: *„Płynie Wilenka-rzeczka, księżyc w rzeczce jak świeczka."* Zastali przychylną atmosferę, Gałczyński otrzymał wiele propozycji współpracy, w Celi Konrada uczestniczył w wieczorach literackich, niestety, jak pisze w *Albumie Wileńskie* Stanisław Lorentz, nie udała się Środa Literacka z poetą, który się opóźnił bardzo, a gdy już przyszedł, nie był wcale w stanie czytać wierszy…

Zygmunt Vogel, Wilno. Kaplica w Ostrej Bramie. Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.

Codziennie wędrował autor *Zielonej Gęsi* swoimi dróżkami, bądź przez Ogród

Bernardyński, Plac Katedralny do kawiarni „Literackiej”, bądź do Oddziału Wileńskiego Związku Literatów Polskich na Ostrobramskiej 9, bądź do Rozgłośni Polskiego Radia. Spotykał się z wieloma Wilnianami, rozmawiał, obserwował, pisał, również sporo dla „Smorgonii”, radiowego kabaretu satyrycznego w Wilnie – cotygodniowy felieton. Dla Rozgłośni Wileńskiej napisał słuchowisko *Taniec elfów* – satyrę na stosunki szkolne, której tekst zaginął.

W dodatku literackim do „Kuriera Wileńskiego”, wydanego na prima aprilis – 1 kwietnia 1935 roku pod redakcją Adolfa Pirmasa, a pod tym pseudonimem wydrukowali swe satyryczne wiersze Teodor Bujnicki, Jan Huszcza, Czesław Miłosz, Jerzy Putrament, Aleksander Rymkiewicz i Jerzy Zagórski, umieszczono też równolegle wiersz pt. *Depresja wileńska,* stylizowany pod gwarę wileńską, którego autorem był niejaki Karakuliambro. Pod tym pseudonimem krył się Gałczyński.

Tak inne od miast Rzeczypospolitej, ze swoją bogatą architekturą, różnojęzyczną mową ludzką, Wilno Gałczyńskiemu nie mogło nie dać wiele wspaniałego natchnienia. Wiersze otrzymały tu wiele ciepła, zanurzanego w otoczce tajemniczości, szeptanej słowami wielkiej miłości do niedawno poślubionej żony.

Kryło jednak Wilno i pewną zagadkę, która często zostawała nieodgadnięta dla ludzi tu przybywających. Otóż co sprawia, że magiczności miasta bywa za mało, żeby tu pozostać, żeby „wżyć się”, żeby nie powstawały nieporozumienia z „tutejszymi”. Czyżby trzeba tu się urodzić, aby rozumieć sedno tej ziemi? Gałczyński podzielił los Witolda Hulewicza – nie „znalazł się” w tym mieście i po nieudanych próbach osiągnięcia stabilizacji życiowej i przełamania kryzysu materialnego, po dwóch latach zamieszkania na Zarzeczu, w roku 1936 opuścił Wilno.

Napisał o mieście wiele pięknych wierszy, że wymienię te, które mają przymiotnik „wileński” bądź nazwę miasta w tytule. Prócz *Szczęścia w Wilnie* są to: *Elegie wileńskie, Noc w Wilnie, Wilno, ulica Wileńska, Wileńskie imbroglio*. Gałczyński uwiecznił ulice – Młynową, Szklaną, Gaona, Mylną, Podwójną, a szczególnie Niemiecką, która dla niego była jedną z najbardziej fascynujących ulic w mieście. W wierszach przywołuje często Mickiewicza, utrwalił też ludzi sobie współczesnych – m. in. Henryka Kunę, Henryka Dembińskiego, Iwo Jaworskiego, Malfreda Kridla, Józefa Maślińskiego.

Z wędrówek po Wileńszczyźnie powstał wiersz *Duchy w Ornianach, czyli Prolog.* Orniany to wówczas majątek męża Hanki Ordonównej (Tyszkiewiczowej), w którym Gałczyńscy kilkakrotnie gościli. Upłynęło im tu lato 1935 roku – od połowy czerwca do połowy września. Poeta napisał dla pieśniarki program estradowy, teksty do melodii angielskich i francuskich. Niezwykle popularna artystka miała w swym repertuarze piosenki *Gałązka wiśni* i *Szafirowa romanca,* w jej stałym repertuarze były *Buty szewca Szymona,* do których teksty napisał właśnie Gałczyński.

W ciągu dwóch lat powstało około 60 utworów. Już po tym, jak Gałczyńscy przenieśli się do Warszawy i zamieszkali w Aninie, napisał nie tyle Wilnu, co sobie gorzki wiersz pt. *Wciąż uciekamy,* choć przed dwoma laty była to szczęśliwa „Farlandia" (od angielskich słów *far land* – daleki kraj), zaś 26 kwietnia 1936 roku tu na świat przyszła Kira. To rozstanie dojrzewało wcześniej, w wierszu, napisanym w tymże roku, poeta Natalii miał na okarynie zagwizdać *„o naszym wielkim bólu w małym Wilnie".* Podobno nie wszystkim podobało się, że Gałczyński „wyśmiewa" wileńską polszczyznę, jak odebrali niektórzy *Piosenki naczelnika wydziału grobownictwa.* Nie mogły się też podobać wypowiedzi poety, że Wilno ma tak dalece charakter rosyjskiej prowincji, iż wydaje się, jakby tu za chwilę miał zjechać rewizor…

Miasto będzie wspominać w latach późniejszych – m. in. w *„Jubileuszowej" rozmowie z Kirą,* a w 1939 roku, tuż przed wybuchem wojny stwierdzi: *„A zachód jak witraż burguncki / roztłukł się już nad Wilnem."*

Ale – jak już wspominałem – Gałczyński nie tylko w Wilnie pisał wiersze. Powstało niemało bardzo ciekawych felietonów, przedstawiających specyfikę miasta i jego mieszkańców, napisanych z werwą, barwnie i z humorem. Szkoda, że większość z nich zaginęła, głównie w redakcji warszawskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego", który z większego cyklu wydrukował tylko trzy utwory. Są to *Wileńska jesień, Humpty-Dumpty, Sekta „Mazaro" zbiera na Gwiazdkę dla dzieci*. Z „wileńkich" rzeczy odnotować należy też *„Ze czcią o Tobie mówimy, Wieszczu!"* i szczególnie *Serdeczności wileńskie.* Ten ostatni felieton zaczyna się słowami:

„W dalekim cudacznym Wilnie – ludzie serdeczni. Co chwila słyszy się: – Kochanieńki, gołąbko, miłość uczyń, na herbatkę przyjdź! Z pierogami!

Ludność mówi po polsku z rosyjska, po rosyjsku z polska, na dobrą sprawę sam czort

nie wie, o co tym ludziom chodzi. We mgle dusze zgubili. Bełkocą. Serdeczność za to niesłychana. Oczywiście za serdeczność trzeba płacić serdecznością. Gorzej tylko, gdy np. ma się mieszkanie z wanną.”

Gdzie indziej czytamy:

Zygmunt Vogel, Kościół Misjonarzy w Wilnie. Muzeum Narodowe, Kraków.

„Magia słów: Rzeczywiście jest zmierzch wieczorny nad Wilnem. Powinienem zapalić lampę, ale jakoś – nie chce się. Otwieram okno na tę cudowną jesień 1934… Balladami o romansami pachnie… Po tych ulicach chodził… Przystawał… Zamyślał się… Ucho natężał ciekawie… Chłopak zadziorny. Tu w Wilnie nad jego czułymi wierszami płakali najprostsi. A przecież był poetą <<awangardy>>. Jakie to dziwne. A jakie proste!”

Klimat wileński świetnie też przedstawiony jest w przezabawnym felietonie *Humpty-Dumpty:*

„Teoria i praktyka pojedynków wileńskich (po francusku: les duels vilains) jest zasadniczo taka sama jak i gdzie indziej, Z tą różnicą, że w Wilnie pojedynki odbywają się nieomal co tydzień. Zawsze przecie znajdzie się zagadnienie, którego nie sposób rozwiązać inaczej. Np. pan A. powie poufnie o panu B., że pan B. nie jest intelektualistą. Oczywiście w osobie pana B. cały kraj czuje się dotknięty do żywego. I naturalnie sprawa honorowa, humpty-dumpty.”

Vilniana Gałczyńskiego są bardzo różnorodne. Obraz życia w mieście maluje człowiek niejako bezstronny, wrażliwy i wykształcony, mający skale porównawczą

bycia w niejednym miejscu. Po przeczytaniu felietonów wyłania się obraz miasta „z charakterem”, pełen kolorytu, harmonii, ale i sprzeczności. Pełen też niezwykłego piękna, jakby to była kraina, stworzona dla zakochanych i artystów…

Artykuł ukazał się w „Liście oceanicznym”, dodatku kulturalnym „Gazety” z Toronto, 2003 r.